

TVzVis Niezależna Telewizja Vis á Vis



fol. B. Kucharek, W. Morek, K. Mastylu

JEDYNA NIEZALEŻNA GAZETKA W KRAJU



numer 8 (177), Kraków, wrzesień 2023

fol. B. Kucharek



rys: Iwona Siwek-Front

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (131)

Wojenka

Chyba raz jeden we wczesnej młodości wiedziony panującą światową modą by „make love not war” popełniłem protest song o żołnierzach ginących w bezsensownej wojnie. Potem żywiłem głęboką pogardę dla rodzimych prób tego typu, wychodząc z założenia że śpiewanie o wojnie w kraju, który żadnej zbrojnej batalii nie prowadzi jest bez sensu. Aż po wielu latach napisałem „List z wojenki” wykonywany obecnie przez moją córkę, a ta wygłasza następujące słowa:

Więc pamiętajcie ministrowie
dla których ważny tylko awans
że jeśli za was ginie człowiek
to już przegrana każda sprawa

Mnie wasza bitwa nie obchodzi
ani naszywki na mundurze
ja chcę się kochać dzieci rodzić
i tańczyć i hodować róże

Zapowiadając piosenkę wyrażam głębokie przekonanie, że gdyby ministrami wszystkich rządów świata były kobiety, ten wyglądałby znacznie lepiej i był znacznie mądrzej urządzony. I chyląc głowę przed kobiecym zdrowym rozsądkiem, pragmatyzmem, delikatnością w dyplomacji nie mogę się pogodzić z bezsensowną językową rewolucją zafundowaną w imię fałszywie rozumianego równouprawnienia. Ostatnio usłyszałem że gdzieś złapano „szpieżkę” – co za kuriozum!!! Facet muzyk – okej, ale niewiasta muzyczka brzmi wręcz lekceważąco i wcale nie nobilituje. Takie przykłady można mnożyć i wierzcie nie przynoszą chwały ich nosicielkom. Nagminne „Polki i Polacy” odmieniane przez wszystkie przypadki irytuje boleśnie, bo przecież gdy mówimy Francuzi, Anglicy, Amerykanie mamy na myśli ogół mieszkańców tych krajów i chyba nie obrażamy tamtejszych dam. Oddajmy im należny szacunek bez głupich ukłonów lingwistycznych. A dlaczego słowo wojna jest rodzaju żeńskiego? – oto pytanie.

Droga Sztuczna Inteligencjo. Zrób mi zdjęcie pod Wieżą Eiffla, bo chciałem się pochwalić znajomym, że jestem na wakacjach we Francji. Znika następny zawód - fotograf. Wszyscy wszystkich okłamują. Rząd okłamuje Naród, Naród okłamuje sam siebie. Na wschodzie wojna, na południu pożary. W środku inflacja i recesja. A miały być spokojne i radosne wakacje. B Z



foto: B. Zimowski

Adam Kawa



foto: B. Kucharek

„Krakowska noc poetów”
czerwiec 1973
„Sonety do Gienki”

Sonet 26

Pójść inną drogą, czy wzlecieć raz jeszcze?
A może droga to ciągle pytanie,
lecz jak krok zrobić, który nie okłamię,
jak się ocalić w betonowym piekle?

Czas przeszły pachnie cierpko poprzez jesień.
Wino odkrywa słońca nieme trwanie,
w skrzepłej zieleni tylko ścieżki fragment,
jak znaleźć siebie poza swoim wiekiem?

Dzień za dniem wolno układasz jak pasjans,
może w przeszłości twoje ocalenie?
Ten as treflowy to jest lot Ikara

i zmianę domu niesie słońca czerwień.
Przyszłość odsłoni już następna karta,
a karty mówią – słońce śmierć przyniesie.

Michał Piętniewicz

Lubię śmierć

Lubię chodzić do Zwisu
gdy Bartuła jak ptak
przysiada mi na głowie
wysiada filozoficzne jajo



foto: autora

Doktor życie

Byłeś chudym ptakiem
owiniętym śmiercią
na mojej roztrzępanej głowie
dopóki filozoficznego jaja
nie rozbił Marian Stala

Leszek Długosz



fot: Szelega

PRELUDIUM SIERPNIOWE

Taki sierpniowy, z nagła pochmurny
Dawniej by się rzekło - przedwieczerz...
To prawie ratunek
- Utonąć na werandzie nad papierami
W takiej chwili
Ołowianej

Koronka lasów na horyzoncie...
Na pierwszym planie zaginione światy
Dalekie przeszłe
i co ledwie wczoraj
- Snują się bez chronologii
Wierzeje czasu, dawnej by się rzekło
Stoją otworem...

I defilują sekwencje zdarzeń
Z moim dorosłym
I te, z dziecinnym jeszcze jak udziałem...
Głos dzwonu
Dał się usłyszeć spoza lasu
- Wieki niesłyszany?
Żywy?
Dotkliwie znowu żywy
- Żywych zwolujący
I umalych

W sierpniowe z nagła zadeszczone popołudnie
Na werandzie
Stalówka pióra
Nad papierami zawieszona
Krąży jak jaskółka
- Szuka usprawiedliwienia
Dla swojej tu jeszcze przygody?
Albo inaczej
- Ręka trzymająca pióro
Uporczywie odrabia
Ćwiczenia z oddawania świata
Na zawsze
- Na niepowrót

Stefan Szlachtycz

FILIPAK, Adieu - cz. 5



fot. archiwum

Tym razem potraktował odwyk poważnie i skutecznie. Tak umarł Rysio, a odrodził się Ryszard. Potem, mówiło się, że to szekspirowski Ryszard III, ten, co przed śmiercią dawał królestwo za konia. Ponieważ nasz R. ocalał, mówiło się też: Ryszard IV. Zbiegiem okoliczności lekarze, którzy przywrócili go życiu, byli rodziną. Internista, słynny prof. Aleksandrowicz i jego syn - psychiatra, który odstawił go od alkoholu. Obydwaj to Żydzi, a Ryszard odrodził się z ugruntowaną wiedzą, iż wszystkie klęski i nieszczęścia, jakich doznaje świat, a Polska w szczególności, dokonują się za sprawą i z winy Żydów właśnie. To nie była tylko wiedza intuicyjna, lecz mocno podparta filozofią i literaturą. Widać, że przeszedł solidną indoktrynację. Spotkałem się z nim po dłuższej przerwie, mieszkalem już w Warszawie, ale odwiedzałem matkę w Krakowie. Ryszard zapuścił wąsy i miał na sobie rodzaj kostiumu: bryczesy – spodnie do jazdy konnej, buty z cholewami, tzw. oficerki, bluzę o kroju wojskowym ale nie z demobilu amerykańskiego i czapkę „maciejówkę”. Wyglądał jak dworski ekonom z XIX- wiecznej sztuki. Ironicznie zaproponował mi kieliszek wódki, który miałbym wypić sam. On żył już w etapie „B”. Bezalkoholowym. Następnie wygłosił swoje credo Prawdziwego Polaka i poglądy na „kwestię żydowską”. Sporządził też indeks lektur z jakimi winienem się zapoznać (mam go do dziś). Powtarzało się nazwisko Romana Dmowskiego. Tytuł: „Mein Kampf” nie było w zbiorze. Opowiedział następnie o swojej inicjatywie teatralnej. Teatr monodramów, formy w jakiej sam był najlepszy. Wykreślił się od podania nazwy przedsięwzięcia. Zorientowałem się, że i nasza rozmowa jest też rodzajem jego monodramu, w którym uczestniczę jako strona bierna. Teraz ja słucham pouczającej diatryby Mentora. Jego nowy kostium był elementem nowej sztuki. Cechowała ją absolutna powaga. Dawnego Rysia, skorego do żartu, nie było śladu. Zetknąłem się w życiu z kilkoma ex-alkoholikami, wszyscy utracili jakąkolwiek lekkość bytu. Spięte rysy, pralka troski na czole, wzrok utkwiony w horyzont, gdzieś poza rozmówcą/słuchaczem. Przemawiając, powierzał mi drobne sekrety „wyższego wtajemniczenia”, jakiego jest posiadaczem. Znałem ten gatunek rozmówcy, tak perorowali wyżsi funkcjonariusze aparatu partyjnego, zarazem pobłażliwie wskazując odbiorcy jego miejsce myszy pod miotłą. Nie pytał mnie zatem o zdanie. – Rzuciłem ci, co złapałeś, to twoje, nie złapałeś, twoja strata. - zdawał się głosić. Potem spotykałem go coraz rzadziej, ale jeszcze mocniej utwierdzonego w swoim światopoglądzie. Teatr nosił powściągliwą w formie, bogatą w treść nazwę: „eref-66”, to fonetyczny zapis monogramu założyciela; liczba, to „rok ów” narodzin Nowego RF. Jest już dyrektorem, ale jeszcze nie tym, zapowiadzanym przy opuszczaniu Teatru Starego. Zobaczyłem dwa spektakle „erefu”, jeden w wykonaniu Mistrza, drugi - Andrzeja K. Rozpoczął je, ukochany przez RF polonez „Pożegnanie Ojczyzny” Ogińskiego. W tym drugim spektaklu, aktor Andrzej K. wystąpił w identycznym, jak Ryszard ubiorze, jaki opisałem wyżej. Ponieważ był mniejszy i węższej postury, robił wrażenie zminiaturyzowanej kopii RH.

c. d. n.

Mieczysław Czuma

MOJE APOSTOLSTWO



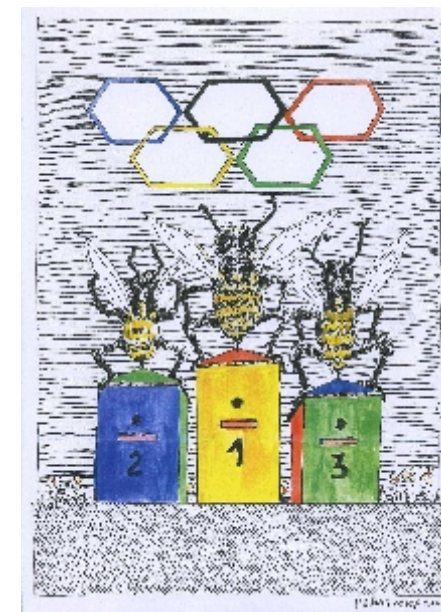
foto. archiwum

Jestem apostołem krakauerologii, nauki o wyższości Krakowa nad resztą świata. Na różne sposoby staram się tę wiedzę rozpowszechniać. Trzeba na przykład prostować ścieżki nie dość należycie wytyczone przez badaczy rodzimych dziejów. Wyselekcjonowana u nas została bowiem elita koronowanych władców, których wynosimy na pomniki, imionami których nazywane są place i ulice. Ale zabrakło w tym gwiazdziejże pewnego z naszych, któremu miejsce w tej superlidze się należy. Wielki szacunek i promienna chwała dla wszystkich owych często przywoływanych i docenianych od lat bohaterów, choć nie są to postacie spod kopca Krakusa. No bo Mieszko I, ten co wymyślił Polskę - to ktoś z okolic Gopła, niektórzy mówią nawet, że wiking. Kazimierz, nazwany Wielkim (lokował 500 wsi, 70 miast, postawił 70 zamków) - trafił do nas z Kowala, na Kujawach. Władysław Jagiełło, triumfator grunwaldzki, budowniczy naszego prestiżu w Europie - to przybysz z litewskiej głuszy. Stefan Batory, wizjoner, próbował opanować Moskwę, aby stworzyć wielkie państwo słowiańskie zdolne do wyparcia Turcji z Bałkanów - to jegomość z Siedmiogrodu. Jan III Sobieski, Lew Lechistanu, wiedeński wybawca Europy - to człowiek z Oleska, na Ukrainie.

Pora jednak upomnieć się o swojaka, najczystszej krwi krakusa, Władysława IV. Tego, co na świat przyszedł (r.1595) w Łobzowie, dziś ulica Podchorążych 1. Czas postawić go na najwyższym cokole. Nie tylko ucywilizował Warszawę, mierzył o wiele dalej i wyżej. Marzyło mu się przekopanie kanału łączącego Bałtyk z Morzem Czarnym. W czasie kiedy wojska Rzeczypospolitej popasały na Kremlu, bojarowie moskiewscy błagali, aby zmienić wyznanie i zostać ich panem. Nie zgodził się na to ojciec, Zygmunt III Waza. Co by to było, gdyby gwiazdy do końca sprzyjały krakusowi, gdyby tatuś zgodził się, aby synus został prawosławnym carem? Mielibyśmy Moskwę, poszlibyśmy za Ural. No i nie oddalibyśmy Alaski.

Krakauerologia jest ruchem otwartym, w szeregi jej wyznawców może wstąpić każdy. Pod warunkiem, że stanie się głoscicielem fundamentalnej prawdy o wyższości Krakowa nad resztą świata. O tym właśnie swoim osobistym przykładem przekonywali nasi nobliści. Wisława Szymborska i Czesław Miłosz metę swojej twórczej drogi zdecydowali się postawić w Krakowie. Tu postanowili cieszyć się na koniec całym swoim dorobkiem, tu zapisali finał swoich poetyckich życiorysów. Stosowną metrykę wystawił miastu i Henryk Sienkiewicz, także posiadacz tego najbardziej prestiżowego medalu (170 gram złota). Autor trylogii upodobał sobie bajkowe włoskie krajobrazy, zwłaszcza te obsypywane uwodzicielską nutą *canzone napoletana*, często przebywał nad Morzem Tyrreńskim, u stóp Wezuwiusza. Ten kawałek świata nie ma sobie równych pod względem piękności, jest pokusą i marzeniem każdego śmiertelnika. To tu napisany został ten najsłynniejszy ze wszystkich testamentów: „Zobaczyć Neapol - i umrzeć”. Sienkiewicz zdobył się na odważne wyznanie prawdy, w liście do swojego przyjaciela, Kazimierza Morawskiego, historyka i filologa klasycznego, napisał: *...i coraz bardziej dochodzę do przekonania, że gdyby kopiec Kościuszki trochę dymił, a na Bloniach było trochę więcej wody niż w Rudawie, Neapol nie mógłby iść w porównanie z Krakowem.*

Henryk Cebula - grafiki:



Wspomnienie o Jarku Śmietanie



foto. L. Pizło

Dnia 2 września minie 10 lat od śmierci Jarka. Nawet bardzo skrótowny zapis Jego osiągnięć przekracza rozmiary naszej gazetki. Bo jak tu pomieścić działalność instrumentalną, kompozytorską, pedagogiczną? Jak nie wspomnieć o przeszło 50 płytach poczynając od tej pierwszej „Live at Jazz Jambore” nagranej z formacją Klausena Lenza? Jak nie zatrzymać się na dłużej przy Jego stylu gry i rozpoznawalnym brzmieniu Jego instrumentu? Gdzie pomieścić wspomnienia o tym sympatycznym i ciepłym w kontaktach człowieku. To ostatnie może się udać przy okazji koncertu organizowanego w 10 rocznicę Jego śmierci w Radiu Kraków. Koncert poświęcony będzie Jarkowi Śmietanie i Jego muzyce.

Lesław Pizło

Galeria Vis á Vis:

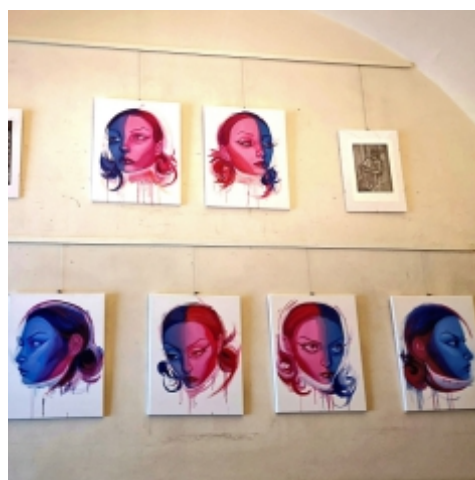
Wystawa fotografii WOJTKA LYKO "Muzyczne migawki czyli jak nie wkurzyć mistrza", i wernisaż połączony z gościnnymi występami KRZYSZTOFA ŚCIERAŃSKIEGO i MARKA MICHALAKA.



fol. W. Morek



KORNELIA ZYG - „PORTRET WŁASNY” - wystawa malarstwa



fol. W. Morek

Krzysztof Miklaszewski

SPEKTAKLE, O KTÓRYCH WARTO PAMIĘTAĆ



fol: archiwum

Premiera września

KURDESZ Ernesta Brylla

Reżyseria : Bogdan HUSSAKOWSKI

Premiera : Stary Teatr – Kraków – 6 września 1969

Prawdziwie dramatyczny debiut

Teatr to przedziwna dziedzina sztuki, której wiele dzieł pozostaje w historii nie tylko ze względu na ich artystyczne wartości. O ich przetrwaniu decyduje bowiem siła oddziaływania na współczesnych.

Taki był z jedną z debiutanckich prób Bogdana Hussakowskiego [1941- 2010] i jego inscenizacją wczesnej próby dramaturgicznej wchodzącego w środowisko artystyczne bardzo obiecującego poety. Idzie o inscenizację „Kurdesza” Ernesta Brylla. Utworu rozliczeniowego i jątrzącego wiele polskich zapiekłych w swej <konserwatywnej polskości > pokoleń, obawiających się wszelkich zmian, zakłócających ich <spokój duszy>. Stąd też ironiczny tytuł, nawiązujący do ... chocholego tańca z <Wesela> Wyspiańskiego.

Taki był też zamiar premiery, a jej konsekwencję najlepiej ilustruje zdanie niezawodnej Marty Fik, która w swojej genialnej syntezie tego okresu, smutno skonstatowała:

„<Kurdesz> wywołał kampanię prasową o charakterze bynajmniej nie artystycznym, stając się jednym z bezpośrednich powodów rezygnacji Zygmunta Hubnera z funkcji dyrektora Starego Teatru, o co władzom partyjnym chodziło.”

„Kurdesz” bowiem – po kilku entuzjastycznie przyjętych przedstawieniach został przez cenzurę zdjęty – podobnie zresztą jak rewelacyjny debiut Helmuta Kajzara „Pater Noster”, co było wrogim gestem władzy wobec dyrektora, który krakowską scenę kształtował wprost rewelacyjnie, dopuszczając na scenę krakowską nie tylko <nowinki> dramatu amerykańskiego, ale z niesamowitą na owe czasy intuicją potrafił znaleźć i dopuścić do głosu młodych polskich rewolucjonistów z krwi i kości.

Tak to wcale nie zainteresowany teatrem politycznym przyszedł znakomity dyrektor, najpierw - sceny opolskiej [1975-1979], potem - wrocławskiego Teatru imienia Jaracza [1979-1992] i wreszcie - naszego Teatru imienia Słowackiego [1992 -1999] został represjonowanym rewolucjonistą.

Podobnie zresztą jak ja – kiedy to w roku (?) – jako dyrektor krakowskiego Teatru Telewizji – po inscenizacji Hussakowskiego („Płatonowa” Czechowa)-zostałem zdjęty ze stanowiska. Ale to już trochę inna bajka. Równie prawdziwie ... polska.



fot. B. Zimowski

Andrzej Matusiak MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA *na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach” (118)* Katedra Wawelska cz. 15

Katedra wawelska będąca głównym kościołem krakowskiej archidiecezji biskupiej, jest też miejscem pochówków biskupów diecezjalnych. Byli oni fundatorami wielu z 19 kaplic, otaczających wianuszkami wewnątrz katedry, jak i jej wyposażenia, przebudów i restauracji przyczyniających się do wzbogacania i trwania świetności katedry. Po prawej stronie od głównego wejścia do katedry za kaplicą

Zygmuntowską, znajduje się **kaplica p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP**, zwana kaplicą **biskupa Jana Konarskiego** oraz **biskupa Konstantego Felicjana Szaniawskiego**. Biskup **Jan Konarski (1447-1525)** był ściśle związany z Jagiellonami, począwszy od króla Kazimierza Jagiellończyka, po Zygmunta Starego. Dworzanin, urzędnik i doradca królewski, poseł na sejmy szlacheckie. Organizator szkolnictwa parafialnego i kształcenia duchowieństwa, zasłużony dla rozwoju diecezji krakowskiej. Jako bardzo zaangażowany w szerzenie kultu Matki Boskiej, wprowadził w 1510 r. na terenie biskupstwa krakowskiego, święto **Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny** – obchodzone **8 grudnia**. Kaplica w stylu renesansowym powstała w latach 1520- 1521 na miejscu wcześniejszej gotyckiej kaplicy biskupa Jana Bodzanty (1290-1366). Biskup J.Konarski zamówił do kaplicy własny nagrobek z wyrzeźbioną swoją postacią, która jest w Polsce najstarszą marmurową figurą wykonaną przez włoskich rzeźbiarzy. Ufundował też tryptyk ołtarzowy z obrazem „*Zaśnięcie NM Panny*” autorstwa Michała Lancza z Kitzingen. Obecnie ołtarz znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie. Kolejną przebudowę kaplicy w latach 1722 – 1728 już w stylu późnobarokowym, zlecił biskup **Konstanty Felicjan Szaniawski (1668-1732)** jako swoje mauzoleum z barokowym wejściowym marmurowym portalem. Wówczas też wybitny polski architekt **Kacper Bażanka** wykonał za jego życia okazały i efektowny nagrobek biskupa z czarnego i różowego marmuru oraz prawdopodobnie jest autorem marmurowego ołtarza z umieszczonym w 1834 roku obrazem **Świętego Joachima** namalowanym przez Rafała Hadziewicza. W posadzce kaplicy wmurowana jest brązowa tablica poświęcona **kardynałowi Janowi Puzynie (1842-1911)**, którego zasługą jest m.in. dokończenie restauracji katedry wawelskiej i umieszczenia w niej nagrobków królowej Jadwigi Andegaweńskiej i króla Władysława Warneńczyka. Miał też kontrowersyjne decyzje jak m.in. odmowa pochowania w katedrze Juliusza Słowackiego.

płyta nagrobna bpa J.Konarskiego fot. z 1940 r.



Poza ZVIS'em:

Nowa książka!!!

Otrzymaliśmy z drukarni pierwsze egzemplarze książki **Zygmunta Koniecznego**. Są w niej wybrane wypowiedzi Zygmunta od początku jego działalności twórczej, oraz zdjęcia z całego życia. Wraz z żoną dokonaliśmy wyboru i opracowania tych materiałów. Książka ma charakter kolekcjonerski.

Igor Mołodecki



Bogdan Zimowski wystawa grafiki komputerowej „CYFROWY ŚWIAT” Prywatna Galeria autora ul. Dunin Wąsowicza 20 lipiec, sierpień 2023.



fot. W. Morek



Wacław Krupiński

MAŁGORZATA TUSIEWICZ DOŁĄCZYŁA DO GRZEGORZA



foto: archiwum

Zobaczyłem Małgosię w Teatrze STU, w „Exodusie”. To wtedy, w 1974 roku, przystała do Rodziny STU. Teatr fascynował ją od dzieciństwa; 10 lat spędziła pod opieką Jana Niwińskiego, tego samego, u którego wybijała się do swej kariery Anna Dymna; także w tamtym czasie Jan Frycz, Monika Niemczyk... A potem był dziś zapomniany Teatr Etam 2. Wreszcie Małgosia Siembab trafiła do STU – „Sennik polski”, „Exodus”. „Rola, którą powierzył mi Krzysztof Jasiński w „Exodusie”, wymagała oddania przedstawieniu nie tylko duszy, ale i ciała. Miałam wtedy 18 lat, ale wiedziałam, że nagość jest czysta i ma uzasadnienie w przesłaniu spektaklu. Piękne teksty Leszka A. Moczulskiego są we mnie do dziś. (...) Nie było to proste zadanie, bowiem, o ile mi wiadomo, byłam pierwszą w teatrze polskim kobietą, która odważyła się zagrać nago na scenie. (...). Byłam szczęśliwa, gdy śpiewaliśmy „Wstań Polsko z donosów i anonimów, przebudź się, wstań tak jak słońce”. (...). Wierzyłam głęboko w każde słowo, które padło ze sceny i ta wiara pomagała mi przez ponad sto przedstawień „Exodusu”, zagranych w różnych miejscach świata” – wspominała po latach Małgorzata Siembab-Tusiewicz na kartach książki „Rodzina STU”. A dodajmy, że aspirowała do tej roli także Kora.

W tamtym czasie poznała w Klubie Pod Jaszczurami Grzegorza Tusiewicza - znawcę i miłośnika jazzu, także DJ-a. Ileż znaczyl przywieziony po pobycie w świecie ze STU aeroszol do czyszczenia płyt. U nas nieosiągalny.

Została żoną, matką, gdy pojawiła się Ania, po trzech latach odeszła ze STU. Jakiś czas kusiła urodą fotografów, którzy widzieli w niej fotomodelkę...

Powróciła do teatru już w innej roli. Wiele lat przepracowała w Starym Teatrze w dziale koordynacji pracy artystycznej.



foto. archiwum rodzinne

Zdiagnozowane u Grzegorza Tusiewicza stwardnienie rozsiane odmieniało ich życie coraz bardziej - i coraz więcej wymagało heroizmu od żony. Pomagała ponad siły, bo Grzegorz, przykuty do wózka, wciąż chciał bywać na koncertach, pisać o jazzie. Była przy nim zawsze, nie oszczędzała się... Aż zaczęła mieć poważne kłopoty z kręgosłupem. Kolejne operacje, kolejne choroby... I znów Małgosia była nadzwyczaj silna. Jak przez 22 lata choroby Grzegorza, do jego śmierci w lutym 2016 r. Eteryčna, delikatna kobieta odnajdywała w sobie jakąś mocarną siłę. Skąd ją czerpała? - Siła jest w miłości – powie mi teraz jej siostra Elżbieta Marlikowska.

I niech to będzie puenta wspomnienia o Małgosi i Grzegorzu przecież także - która zmarła 27 czerwca. O urodziwej dziewczynie, w której Krzysztof Jasiński zobaczył uosobienie czystości, a dla której „Exodus” był wejściem w dorosły świat, w którym zawsze wzbudzała pozytywne emocje.

Andrzej Pacuła

Zauważyłem, że zanika ruch dłoni linearny...



foto. B. Kucharek

Ruch wiecznego pióra po papierze, ruch ołówka po kwitariuszu, ruch długopisu po bloczku mandatowym, ruch linearny w scenach erotycznych w polskich komediach filmowych, ruch linearny myśli, i w ogóle zanika linia... Zaczyna dominować ruch *przyciskowo - punktowy*, wszędzie same przyciski, guziki (jako byt sam w sobie) i guziki do guzików (jako byt pośredni) oraz guzikowe dekodery do przycisków zaszyfrowanych w guzikach. Przykłady:
Domofon - przycisk; Telefon - przycisk; Drzwi w pociągu - przycisk;
Głosowanie w sejmie - przycisk; Toaleta - przycisk; Świeczka Panu - przycisk;
Ogarek Rydzkowi - przycisk; Punkt G - przycisk; Bankomat - przycisk;
Testy szkolne - przycisk; Enter - przycisk; Ctrl C - przycisk; Terroryci - przycisk;
Antyterroryci - przycisk; Ctrl V - przycisk; Kardiogram - przycisk;
W razie pożaru - przycisk; Stwierdzenie zgonu - przycisk; Otwarcie testamentu - przycisk;
Spopielenie zwłok - przycisk; Drzwi do raju - przycisk i kartka z podpisem św. Piotra:
Przycisk nieczynny z powodu awarii guzika...



fot. B. Kucharek

Adam Komorowski

Pod akacjami

Biesiadując na zewnątrz Zwisu mamy zawsze wiernych towarzyszy – to akacje. Są najbardziej cierpliwymi i wyrozumiałymi słuchaczami naszych rozmów. Ich obecność sprawia, że nawet siedząc sami nie czujemy samotności. A na wiosnę, jak pisał Julian Tuwim: „Białe akacje tchną wonią opią / Pod nocą srebrno modrą, / Jak gdyby innych kwiatów

nie było / I wcale być nie mogło.”

Nie doceniamy ich milczącego towarzystwa. A przecież przypominają, że nie tylko kiedyś zeszliliśmy z drzew, ale początek naszej historii związany jest z drzewem. Gdyby Adam i Ewa nie zjedli w Raju zakazanego owocu i nie zostali z niego wygnani nie byłoby powodu dla powstania jego namiastki/iluzji czyli Zwisu.

Z jakiego drzewa owocem Szatan skusił Ewę nie wiadomo. Jabłoń jest domniemaniem. W Księgach Mojżeszowych jedynie akacja jest, obok palmy i wierzy, drzewem przywołanym imiennie przez samego Boga. Akacja jest wyjątkowo wyróżniona; Bóg nakazał Mojżeszowi zrobienie z akacyjowego drzewa skrzyni na wręczone mu Tablice, czyli Arkę Przymierza: „Zrobią też skrzynię z drzewa akacyjowego, dwa i pół łokcia długą, półtora łokcia szeroką i półtora łokcia wysoką.” Exodus 25.10.

Uprzywilejowanie akacji przez Boga jest jedną z wielu tajemnic Biblii tym bardziej zagadkową, że w odróżnieniu od dębu (drzewa Zeusa), palmy, wierzy, mirtu i etrogu (drzewa Śivy) jest w mitach Wschodu i Zachodu niemal nieobecna. Tajemnicą jest dlaczego właśnie akacje posadzono na Rynku skoro niemal nie ma ich na Plantach, są natomiast na Cmentarzu Rakowickim.

Zwyczaj sadzenia akacji na cmentarzach w Europie ukształtował się szybko po przywędrowaniu w XVII wieku akacji do Europy. Kolce akacji miały widmom umrzyków przeszkadzać w wydostawaniu się z cmentarzy i naprzykrzaniu żywym. Ale skąd, wobec tego, akacje na Rynku? Apeluję do Andrzeja Matusiaka by spróbował sprawę wyjaśnić.

Tropem może być fakt, że akacje uważano za przydatne w wieszczbiarstwie. W przypadku wyliczanki „Kocha – Nie kocha” liście i kwiaty akacji miały być najbardziej wiarygodne. O wróżebnych wykorzystaniach przypomina wiersz Chaima Nachmana Bialika „Stara akacja”, powstał niemal w tym samym czasie, co cytowany wiersz „Akacje” Tuwima. Ale wielki poeta z Żytomierza napisał go po hebrajsku. W przekładzie:

Tak, tego drzewa zapytam;
Kto mi za męża przypisany?
Skąd przybędzie akacja,
Czyżby z Litwy, czyżby z Polski?

...

Byle tylko nie był stary.
Wtedy do nóg ojca padnę z łzami:
Błagam nie wiąż mnie ze starym.

Być może nasz, (starych bywalców Zwisu), ostentacyjnie obojętny stosunek do dotrzymujących nam towarzystwa akacji wynika z tego, że – w odróżnieniu od bohaterki wiersza Bialika – nie chcemy ich o nic pytać.

Marek Michalak

Droga do rajy cz. 61

Droga do rajy... przez Bilzen

Jeden z wcześniejszych etapów przygód na drodze do rajy, miał miejsce w Belgii. W małym mieście Bilzen odbywa się od 1965 roku w sierpniu wspaniały festiwal jazzowy połączony z festiwalem pop-rock. Przy okazji jest konkurs dla amatorskich zespołów jazzowych. W 1971 roku Old Metropolitan Band otrzymał zaproszenie do wzięcia udziału w konkursie. Wprawdzie nie wygraliśmy, ale uplasowaliśmy się na trzecim miejscu. Natomiast wielką wygraną była dla nas możliwość wysłuchania plenerowego koncertu wieczorem. Plejada gwiazd, że wymienię niektóre z nich; Gato Barbieri, Albert Mangelsdorf, Rod Stewart z Faces, Rory Gallagher, Larry Coryell, John McLaughlin... Naturalna sceneria lasu na stoku z estradą na dole przypominała trochę Woodstock. Kilka tysięcy fanów stojąc, leżąc lub siedząc chłonęła muzykę płynącą z estrady do późnych godzin nocnych. Ale pojawił się moment, kiedy fizjologia skierowała naszą uwagę na znalezienie toalet. Wzrok wypatrzył w końcu na uboczu to dosyć spore miejsce odosobnienia. Obiekt składał się z szeregu jakby komórek (dla pań), a obok zamontowano na poziomie ponad pół metra nad ziemią sporej długości rynnę (dla panów). Nie zważając na brak intymności zdążyłem sobie ulżyć, ale kolega z zespołu nie. Okazało się, że krępowała go kolejka kobiet czekających obok rynny do damskiej toalety. Trochę to trwało, nim zdecydował się pogodzić z tą sytuacją. Nagle naszą uwagę odwróciło coś, co chyba nie



fot. B. Kucharek



Fani jeszcze nie zrolowani

powinno się zdarzyć. Niespodziewanie pod naporem słuchaczy, ale tych za ogrodzeniem siatka poddała się i ten żywy mur przewrócił się na ostatnie rzędy fanów przed siatką. Towarzystwo chcąc nie chcąc zaczęło turlać się w stronę estrady. Ten powstały bałagan próbowała szybko ogarnąć przy pomocy „spryskiwaczy” czujna straż pożarna. Na szczęście zespół na scenie nie przestał grać i szybko wszystko wróciło do normy, łącznie z odparowaniem ubrań. Ta chwila wystarczyła jednak koledze do wykorzystania sposobności intymnego spędzenia czasu przy pustej rynnie. Ulżyło. Poczul się jak w rajy.

Jan Woleński

EPIZOD Z JERZYM MIKUŁOWSKIM-POMORSKIM



foto. B. Zimowski

Dnia 7 czerwca 1958 r. miał miejsce recital Artura Rubinsteina w Filharmonii Krakowskiej. Kolejka po bilety ustawiła się wieczorem przed dniem rozpoczęcia ich sprzedaży na to wydarzenie. Jurek i ja, on świeżo upieczony magister prawa, a ja tuż po maturze i z planem rozpoczęcia studiów prawniczych, spotkaliśmy się w tym, jak to mówiono, „ogonku”. Zналиśmy się wcześniej, aczkolwiek dość przelotnie, ze wspólnych wakacji w zamku w Niedzicy. Wspólne całonocne oczekiwanie było dobrą okazją do dłuższej rozmowy na różne tematy. Dowiedziałem się tego i owego o studiach prawniczych i o planach Jurka studiowania socjologii. Był to początek naszej przyjaźni, długoletniej, bo trwającej z górą 60 lat.

To, że Jurek ukończył dwa fakultety było jedną z moich inspiracji, aby nie poprzestać tylko na studiach prawniczych. Zdecydowałem się na studiowanie filozofii, którą ukończyłem w 1964 r. Egzamin magisterski zdałem 2 lipca, a dzień później uczynił to samo Janek Vetulani (także prawnik; zginął tragicznie rok później w trakcie spływu Dunajcem), młodszy brat Jerzego Vetulaniego, znanego biologa i niezwykle barwnej postaci krakowskiej. Postanowiliśmy z Jankiem zrobić imprezę „magisterską” u mnie w domu. Jednym z zaproszonych gości był Jurek Pomorski. Nie mogło zabraknąć dziewczyn. Jedną z nich była Ewa z Katowic, która miała „oko” na Pomorskiego. Grała w ten sposób, że z jednej strony, deklarowała, że nie przyjdzie na imprezę, jeśli Jurek na niej ma pojawić się, ale z drugiej strony, nie ukrywała tego, że chciałaby się z nim spotkać. Powiedziałem jej wtedy „Ewa, daj sobie spokój z Pomorskim, on ma dziewczynę, Gabrielę Tarnowską z tych Tarnowskich”. To akurat nie była prawda o „tych Tarnowskich”. Ewa zrobiła wielkie oczy i odparła „Skąd ona jest? Wiem, że są Nowe Tychy i Stare Tychy, ale nie słyszałam o Tychach Tarnowskich”. Coś tam bąknąłem, że nie wiadomo, czy Jurek przyjdzie, co sprawiło, że Ewa straciła skrępuły przed udziałem w oblewaniu filozoficznego magisterium. Jurek przyszedł sam bez Gabrieli, ale żadnych konsekwencji spotkania z Ewą nie było.



foto. B. Zimowski

Ryszard Łukowski

JULO (cz. 2)

Wspaniały aktor ze Starego Zespołu teatru
Miał wymowę ze specyficznym naciskiem na s i c,
mawiał: poszłuchaj szyneczku.

Julo siedział smętnie przy lustrze w garderobie i szczyrzył zęby.
- co ci się dzieje Julo?
- byłem u dentysty, który mi usunął zęba i teraz seplenię.
- e... jak by ci się poprawiło – odpowiedzieli chórem koledzy.

W legendarnym Spatifie, który nazywano także wylęgarnią talentów, odbywały się spotkania, rozmowy i dyskusje przy zamrożonych karafkach w styropianowych tubach. Julo wydawał uwagi i opinie: szłuchaj zwrócił się do wybitnego aktora, który był świeżo po premierze spektaklu, w którym grał rolę barona.
Można grać barona, gdy się pochodzi ze wsi – ale z własnej.

Okropne przeżycie spotkało mnie szyneczku w Szpatifie: idę do toalety i nagle szłyszę że ktoś mnie woła Juuulek ...Juuulek. Przyszłuchuje się uważnie, a to jakiś szkurwyszyn rzyga : yuuu...le yuuu..le...

Komentowano z podziwem liczne i częste podróże Papieża – na to Julo:
a ty szyneczku, jakbyś pochodził z Wadowic nie chciałbyś szobie pojeździć po świecie - a miałbyś okazje ?

Graliśmy obowiązkowo w związku z przyjacielską relacją w ramach „Demoludu” sztukę bułgarskiego autora. Po pierwszej próbie generalnej reżyser w garderobie dawał nam uwagi :
- panowie nie ma niestety klimatu bułgarskiego
- to niech nasz pan panie reżyserze kozą wyszmaruje.

Julo nie lubił Tadeusza Kantora, nie lubił prywatnie, coś tam między nimi zaszło. Byliśmy w Italii tuż po występach Teatru Cricot, cała Genua była oklejona plakatami teatru Kantora. Przy wejściu do gmachu teatru, w którym mieliśmy występować wisiał skromnie jeden afisz Starego Teatru.
W ożywionej dyskusji z Panią Marią z „Pagartu” Julo powiedział :
Pani Mario Kantor to jest dziwak, wariat i hochsztapler, a poza tym żyd.
O nie ma pan racji panie Julo, Kantor w czasie okupacji się nie ukrywał.
Zawsze był bezczelny, proszę Pani.

Lesław Pizło

O Kopcu Kościuszki

Wróć jeszcze do tytułowego pomnika. Sam fakt, że Komitet zarządzający budową, a potem opieką nad skończonym dziełem istnieje do dziś, czyli 200 lat, jest ewenementem. Nikt nie podważał sensu jego działalności, nie wstrząsały nim awantury i kłótnie jakże u nas charakterystyczne. Sam kopiec i zarządzający nim komitet jest swojego rodzaju pomnikiem zgody narodowej. Duża rzadkość u nas. Jedyne tarcia o jakich słyszałem to targi z zakonnicami do których w dużej części należały grunty pod budowę. Norbertanki wspaniałomyślnie odstąpiły darmo dwie morgi jakichś nieużytków, ale o resztę handryczyły się zaciekłe. Widocznie mają to wpisane w regułę. Pamiętacie Państwo zapewne niedawne spory o kawałek gruntu koło stadionu Cracovi, nazwanego przez złośliwców „zębem preorowsy”. I to nie tylko dla kształtu owego kawałka gruntu.

Przesadziłem, z tym brakiem spornych kwestii. Były, ale dotyczyły one tylko budowy. Zmieniały się koncepcje co do wielkości i kształtu. Proponowano zamiast stożka ostrosłup graniasty ze schodkami, a i wysokość też była dyskutowana. Spory w tej materii zakończyły postawienie w osi budowy odpowiedniego masztu. Tak zapisano w dzienniku budowy: *pion jodły odpowiedniej wysokości staraniem i nakładem obywatela Antoniego Kruczkowskiego, z braku podobnego w kraju o kilkanaście mil ze Szazka sprowadzony*. Podobnie jak głaz, który umieszczony na szczycie z odpowiednią inskrypcją ściągano prywatnym sumptem z potoku Bystrego koło Zakopanego.

Wszelkie trudności przewodniczący Komitetu, Fr. Paszkowski tłumaczył spontanicznością działań. *Z powodu szczupłości funduszy nie zapewniono bowiem dostatecznej ilości płatnych robotników pod dozorem konduktora i matematyków*. W sypaniu kopca udział brały kobiety, starcy, dzieci i liczni ochotnicy. I tak: Milicja

Wolnego Miasta Krakowa – 300 dni roboczych. Krakowscy prawnicy – 200 dni. Filozofowie i matematycy – 300 dni. I tak dalej.

Sprawozdanie z którego czerpię te wiadomości w połowie swej objętości składa się z listy wpłat gotówkowych. Ofiarodawcami byli nie tylko zamożni obywatele jak arystokracja, ziemiaństwo i przemysłowcy, którzy ofiarowywali trzy a nawet czterocyfrowe kwoty. Znajdziemy tam również biedotę. Włościan, studentów, parobków, *którzy od ust sobie odejmując* wpłacali po kilka groszy. Listę darczyńców zamyka imponująca darowizna. Mianowicie *J.O. hrabia Artur Potocki dziedzic Krzeszowic i wielu innych Dóbr ofiarował na uposażenie pozostałych sierot po Bracie ś.p. Tadeusza Kościuszki...kwotę 12 000 zł*. Równocześnie ze wznoszeniem okazałego pomnika symbolu planowano u jego stóp utworzyć cztery osady



foto. B. Kańska - Bielak



foto: archiwum

w insurekcji. Udało się zrealizować tylko jedno, kosztem 9411 zł 19 gr w którym zamieszkał w 1836 Kalikst Waligórski. Na tym się niestety skończyło gdyż C.K. armia zaczęła realizować fortyfikowanie Krakowa. Powstawała Twierdza Kraków mająca bronić monarchię Habsburgów. Broniała dzielnie a nawet skutecznie, ale i tak niebawem monarchia z godnością wzionęła ducha, ale pomnik – mogiła pozostał i ma się dobrze.

Na zakończenie przytoczę fragment listu, w którym Kościuszko rozważał przyszłość i konstytucję odrodzonego państwa polskiego. *...Kościół winien być oddzielony od państwa. Nie wolno mu zajmować się kształceniem młodzieży gdyż księża zawsze będą wykorzystywać ciemnotę i przesady ludu. Będą posługiwać się religią jak maską, pod którą kryje się obłuda i zbrodnicość ich poczynań*. ... Mądre i rozważne słowa. Trzeba było mieć sporo odwagi żeby w 1814 mieć takie poglądy. Nawet w Szwajcarii skąd pisał je do A. Czartoryskiego. Za to samo jest godzien pomnika.

Pomnik godny Jego. Godny Narodu. Skromny a wielki. Prosty a wspaniały

I życzyłbym sobie żeby wszystkie pomniki takie były. Żeby ożywiały pamięć, powstawały z głębokiej potrzeby serca, łączyły ludzi a nie były źródłem konfliktów i awantur. Żeby były piękne i nie stanowiły pożywki dla satyryków.

Lesław Pizło - „Felietoniki” - nowa książka

Informujemy Szanownych Czytelników, że właśnie ukazała się książka Lesława Pizła, obejmująca wszystkie felietony, które ukazywały się na łamach naszej gazetki w latach 2017 - 2023. Do nabycia w księgarniach.



foto. B. Zimowski

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr: 103

I znów w Wysokich Tatrach. Chociaż trochę zimnawo i od czasu do czasu pada deszcz, turystów przybywa i wycieczki w góry, rzecz obowiązkowa. Już nie tylko Smokowce – Stary, Nowy, Dolny czy Górny, Tatrzańska Łomnica lub w drugą stronę Sztrbskie Pleso czy nawet Popradskie Pleso, ale dalej w góry ponad 2 tysiące metrów nad poziomem morza. Na przykład *Teryho chata*. Nawet mój 10-letni wnuk Vincent pobyl tam trochę czasu i wrócił bez problemów z tym, że ma zamiar odwiedzić dalsze schroniska wysokogórskie. A my zatem w dolinach Popradu, we wspaniałej Galerii Tatrzańskiej w Popradzie. Wybudowała ją w Starej Elektrowni, która otrzymała funkcję galerii, Anna Ondrušeková. Od lat urzęduje tutaj unikalne wystawy, różnorodne programy muzyczne, artystyczne, dla dzieci itp. Bardzo odwiedzana jest wystawa znanego w Krakowie Arata Isozaki (1931-2022). Architekt światowej sławy pochodzący z Hiroszimy w grobie się obraca, kiedy jego reprezentacja polityczna dziękuje Amerykanom za zrzucenie bomby atomowej. Drugą wystawą z cyklu Gry ze sztuką 2023 – Architektura -wskaźnik kultury o nazwie Wieże do nieba. Historia budowli od Wieży Babilońskiej, Piramidy Cheopsa poprzez już współczesne drapacze chmur...ale przecież prawie w każdym mieście budowano kościoły z wieżą, które przewyższały domy w okolicy i miały różne funkcje. Jest to interaktywna wystawa dla dzieci i rodziców, bowiem z klocków mogą budować sobie różnorodne wieże. Bardzo ciekawym projektem jest Art&Holocaust 2022-2023. W ramach projektu przypomniano 3-go sierpnia prześladowanie i genocydę Romów promocją książki *Prześladowanie Romów podczas holocaustu* młodego historyka Mateja Beránka w trzech językach – słowackim, angielskim i romskim. Na temat przemówił Michal Vaněk, dyrektor Muzeum Kultury Żydowskiej w Bratysławie. Jest to opracowanie popularne, udokumentowane fotografiami. Niecodzienny koncert wspaniałego Quartetu jazzowego Milo Suchomela uświetnił wspomnienia tragicznych chwil tego narodu. Mocnym akcentem było zaśpiewanie romskiej piosenki przez mamę M. Suchomela, o której się mówi, że Cyganie ją śpiewali na drodze do komory gazowej. Ciekawe wystawy są również w Willi Flora w Starym Smokowcu. Fotograf z Kieżmarku Yaro M. Kupčo tym razem prezentuje swoje fotografie z różnych miast p.t. Moja Europa. Jest przede wszystkim fotografem gór. Po wypadku jest na wózku. Jego twórczość należy do najbardziej interesujących spojrzeń na przykład na Tatry. W internecie pokazał fotografie z Dolomitów, gdzie niedawno przebywał. Drugim artystą jest Andor Borúth (1873-1955), który malował przede wszystkim portrety swojej rodziny i znajomych z niesamowitym wyczuciem światła. Muszę Państwa poinformować jeszcze o jednym festiwalu: 32. Międzynarodowy Muzyczny Festiwal Słowackie Organy Historyczne, który się w tym roku odbywał w kościołach, w miejscowościach - Jarovce, Močenok, Huncovce, Kovarce i niedaleko Bratysławy we wsi Čunovo, gdzie jest duo organizacyjne Marieta i Martin Puchovich i Marian Červený, ksiądz. Pomysł M. A. Mayera,



fot: N. Pazdej

który restaurował stare organy i J. V. Michalko, który organizował Festiwal do 2019 roku. Do tej pory było zrealizowanych 197 koncertów na 106 organach w całej Słowacji, w interpretacjach artystów z więcej niż 19 państw, w tym oczywiście Polski. Najważniejszym atutem festiwalu jest to, że się udało odrestaurować mnóstwo historycznych organów. Zapraszam na przyszły rok.



fot. M. Studnicki

Jerzy Antkowiak

**CZEGO SIĘ NIE NOSI - NIGDY,
ani LATEM, ani JESIENIĄ,
a już napewno nie ZIMĄ i WIOSNĄ...**



fot. archiwumi

No, więc czego nie nosimy pytam sam siebie w imieniu czytelniczek i jednocześnie próbuję znaleźć zgrabną i mądrą odpowiedź. Nie jest to proste i łatwe, ale brnijmy. Przede wszystkim cokolwiek zakładamy na siebie idąc do miasta, lub miastem w stronę plaży nie zakładamy nic, co być może, chociaż trochę przypomina choćby najwytworniejszą bieliznę.

Letnie, wczasowe, plażowo-plenerowe ubiory czasem bywają stylizowane na STYL BIELIŻNIARSKI, ALE TO RACZEJ PARTY, PIŻAMA PARTY, GRILL czy OGNISKO – to są jednak obwody ZAMKNIĘTE. ALE CZY BAWIMY z PRZYJACIÓLMI, czy gdziekolwiek w otwartej przestrzeni nie nosimy ubiorów, które formą czy kolorem wyglądają na coś, co wyjęliśmy przed chwilą z bielizniarki. A w ogóle lato nie lubi przesadnych obcisłości, skóra lubi oddychać, a skoro tym oddychaniem się zajmujemy to legginsów jeszcze bardziej nie lubi.

Byłem w lipcu w moim pięknym i równie pięknie plażującym WOLSZTYNIE. Prawie trzy tygodnie oglądania zachodu słońca nad jeziorem wolsztyńskim, to jest BAJKA Z TYŚCIĄ I JEDNEJ NOCY. Tak bywało w WOLSZTYNIE zawsze, tylko zawsze, że to by to znaczyło MY DOROŚLI, czyli DZIECI swoich RODZICÓW. A potem mała DOMINIKA następnie KAYO, potem już tylko wnuki i prawnuki...

Teraz był twórczy chaos a plusem dodatnim BYŁ MÓJ jednoosobowy PLENER SZKICÓW i RYSUNKÓW. WYŚMIEWAŁEM samego siebie pod tytułem A DZIADEK JUREK znowu RYSUJE. To brzmi jak słynne „J-23 ZNOWU NADAJE”, kto myśli, że to o DINOZAUROCH też ma rację... Ale! ALE! JAK o DINOZAUROCH i to JAK ICH, W P R O S T W Z O R C O W Y C H D I N O Z A U R A C H (przepraszam, jednym z nich jestem ja, ale trudno „takie czasy”)!!! KASIA, PARDON PANI KATARZYNO WIELKA MODOPOLSKA MODELKO WSZECHCZASÓW SŁYŃĘŁA w MODZIE POLSKIEJ ZE WSZYSTKIEGO. Kasia Butowt – to poczucie HUMORU, TALENT, WŁADCZE INSTYNKTY – na wybiegu niezbędne (kto tu rządzi) i na tym samym wybiegu GRA i INSTYNKT STRICTE AKTORSKI, opisuję to czytelnikom a KASI B U T O W T przypomnę, jesteśmy jak co roku na TARGACH LIPSKICH – finał pokazu KASIA w ślubnej sukni projektu MADZI IGNAROWEJ, moje kombinacje reżysersko-muzyczne opera TRAVIATA – żarty się skończyły, BUTOWT na najwyższym poziomie lipskiego wybiegu. Wchodzą panowie wszyscy uczestnicy finału, Kasia stoi nieruchomo jak Kariatyda, odwraca głowę, widzi tłum i zaczyna się „SEMPRE LIBRA” – ZAWSZE WOLNA w domyśle widzów to „jestem wolna”, muzyka VERDIEGO i bohaterka opery – kobieta upadła VIOLETTA. Żadnych zaślubin, piękne modo polskie modelki i przystojni modele, smokingi i wieczorowe suknie oraz dramaturgia tego finału i jej nerw sceniczny – pamiętam do dzisiaj. Nie wiem czy dyskutowaliśmy, co by VERDI na to nasze

„SZARGANIE ŚWIĘTOŚCI” raczej mdał, czy zdrowo ofuknął...

KASIU! GATULACJE, wiesz doskonale, że nic mądrego nie wymyślę, TWOJA SYLWETKA NA WYBIEGACH TO JEST CAŁY KAWAŁ HISTORII MODY POLSKIEJ. NIKT JUŻ DO MNIE NIE MÓWI PIESZCZOTLIWIE PRZED WYJAZDEM Z KOLEKCJĄ, CZYLI NASZĄ POJEZDKĄ: JURUŚ PRZY NIOSŁAM DLA CIEBIE TWOJĄ NEOSPZMINKĘ...

P.S.

Kasiu kochana, niech cię porwą ekrany boś wielka Katarzyna modelka, aktorka, gwiazda – BIAŁY PŁOMIEŃ MOKOTOWA.



Projekt Magdy Ignar dla Kasi Butowt

Za zgodą „Głosu Pruszkowa”

Uroczystość przekazania zestawu portretów Ewy Demarczyk autorstwa Tadeusza Płaszewskiego, z Vis á Vis do Piwnicy pod Baranami, ofiarowanych wcześniej przez prof. Aleksandra Skotnickiego dla Vis á Vis.



fot. W. Morek

**Teatr
Bagatela**

Andrzej Wyrobiec

Z dziećmi lub bez dzieci.



fot. J. Papp

Często bywamy winni złemu sami.

„Nie gryź, chłopcze – rzekł ojciec – orzechów zębami”.

Chłopczyk na to: „Nie szkodzi”.

A teraz bez zębów chodzi.

Pamiętamy wionące makabreską XIX-wieczne kupleciki Stanisława Jachowicza, na których wielu się wychowało. Prekursorem tych ociekających czarnym humorem wierszowanych opowiadań jest Heinrich Hoffmann – niemiecki lekarz psychiatra, który nie znajdując na literackim rynku odpowiednich dla swoich dzieci bajek, postanowił sam je napisać, zilustrować i wydać.

W 1845 r. medyk, namówiony przez przyjaciół, wydaje „Lustige Geschichten und drollige Bilder mit 15 schön kolorierten Tafeln für Kinder von 3-6 Jahren”. Książeczka, w polskim wydaniu z 1892 r. nosząca tytuł „Złota różyczka”, stała się dydaktycznym, humorystycznym i literackim przebojem dla dzieci i młodzieży. Choć powstała z myślą o najmłodszych, to starsze dzieci przerażając pouczała, dorosłych zaś radośnie bawiła gęstym czarnym humorem.

Ten specyficzny humor Hoffmanna ubrany w formę piosenek stanowi kanwę najnowszej produkcji przygotowywanej przez Teatr Bagatela. „Bajki dla niegrzecznych”, bo taki tytuł nosić będzie spektakl wystawiany na Scenie na Sarego 7, reżyseruje Jacek Bończyk – aktor, piosenkarz i reżyser teatralny. *W założeniu będzie to przedstawienie spod znaku makabreski* – pisze w eksplikacji reżyserskiej Bończyk – przyznając, że chce by „Bajki” cieszyły tak dwunastolatków, jak i stulatków. Przepelnione surrealistycznym dowcipem wiersze bawią celnymi, zabawnymi i często zaskakującymi pointami. Bończyk, który jest też autorem kilku wplecionych w scenariusz piosenek, proponuje widzom zabawną i rozśpiewaną teatralną przygodę.

W „Bajkach” zobaczycie Natalię Hodurek, Izabelę Kubrak, Annę Branny/Kamile Klimczak, Przemysława Brannego, Marcina Kobierskiego oraz Krzysztofa Cybulskiego, który tym spektaklem debiutuje w Bagateli – witamy w naszym zespole!

Muzykę do tekstów Hoffmanna skomponował Marek Materna, a muzykę do utworów Bończyka Dawid Sulej Rudnicki. Scenografię zaprojektował Grzegorz Policiński, kostiumy Anna Sekuła, a plakat prof. Piotr Kunce – podobieństwo postaci na plakacie z osobą jego Autora jest nieprzypadkowe i jak najbardziej uzasadnione.

Tą premierą Bagatela rozpoczyna nowy sezon teatralny. Zapraszam 15 września! Z dziećmi lub bez dzieci...

Andrzej Koziół

O literaturze, kurczaku i biskupim pierścieniu



fot. B. Kucharek

Ks. Mieczysław Maliński, autor ogromnej ilości książek, w Krakowie był znany jako najbardziej lakoniczny kaznodzieja. Potrafił na przykład rozpocząć kazanie długim milczeniem, po którym następowała króciutka, dosadna konstatacja: „Chamiejemy”. I na tym koniec...

Złośliwi powiadali, że kiedy ks. Maliński, seminaryjny kolega Karola Wojtyły, wręczał mu swą książkę, mówiąc „To o tobie”, papież odpowiedział: „No, pokaż, coś tam znów napisał o sobie”.

Nie weryfikowałem tej anegdoty, ale ks. Maliński potwierdził inną, krążącą po Krakowie. O tym, że kiedy zapytał, dlaczego jemu na kolację podano kurczaka, a papieżowi rybę, Ojciec Święty odpowiedział: „Bo kurczak tańszy”. „Tak było, rzeczywiście tak było” – usłyszałem od Malińskiego.

A jeżeli mowa o Karolu Wojtyśle oraz książkach, to należy przywołać inne wydarzenie. Michałowi Rożkowi, autorowi niezliczonych książek o Krakowie (kandydaci na miejskich przewodników nie rozstają się z jego fundamentalnym dziełem) zlecono oprowadzenie po mieście wycieczki. Kiedy wycieczka wyszła z kościoła Franciszkanów, gdzie podziwiała witraże Wyspiańskiego, przed pałac biskupi zajechał Karol Wojtyła. W pełnej kardynalskiej gali. „Dzień dobry, panie Michale” – powiedział, a Michał ukląkł i ucałował biskupi pierścień. Kiedy kardynał wyciągnął dłoń w stronę jego towarzyszy, wszyscy padli na kolana, kolejno całując kardynalską dłoń.

Zanim Rożek dotarł na ulicę Podchorążych, do siedziby ówczesnej WSP, rozdzwoniły się telefony – z ulicy Solskiego. „Prowokacja – usłyszał Michał. – Zmusiliście, docencie, towarzyszy z KC do całowania kardynała po rękach”. Wycieczka składała się z bardzo ważnych partyjnych dostojników. Widocznie zadziałał odruch wyuczony w dzieciństwie... A jak bardzo PRL-owskie władze byłyby przesiąknięte katolickim sosem, niech świadczy fakt, że kiedy matkom i siostram księży stworzono możliwości społecznego ubezpieczenia, świadczeń takich zostały pozbawione żony protestanckich i prawosławnych duchownych. Żonaty ksiądz? – to się nie mieściło w urzędniczych łbach...



Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

*Więści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez
Nadredaktora B. K.*

W numerze wakacyjnym zapomnieliśmy o umieszczeniu nazwiska autora wiersza poświęconego Krzysztofowi Litwinowi, Pana Andrzeja Pacuły.
P R Z E P R A S Z A M Y !

Redakcja „Vis á Vis” uczestniczyła w przesympatycznej domówce połączonej z uroczystym otwarciem wystawy „Cyfrowy Świat”, której autorem był Bogdan Zimowski. Część bywalców była tak zajęta wyszukiwaniem nowych zagadek fotograficznych dla Facebooka, że zapomnieli o terminie otwarcia wystawy.

W sobotę 15 lipca „Vis á Vis” odwiedzili nasi stali czytelnicy z Przasnysza. Miłym akcentem ich odwiedzin było spotkanie z Państwem Długoszami.

Część „Nocnej Zmiany” bawi na Półwyspie Iberyjskim i „rozśmiesza” jego mieszkańców. Mamy nadzieję, że nie w podobny sposób jak nas „rozśmieszają” angielscy turyści.

Pani Elżbiecie S. życzymy szybkiego powrotu do zdrowia. Trzymamy kciuki! Do zobaczenia na kawce w Zwisie.

Chodzą słuchy, że w najbliższym czasie zwisowa toaleta ma przejść olbrzymie przeobrażenie, a „srebrny klucz” zastąpi karta elektroniczna.

Boguś (model) dochodzi powoli do zdrowia. Pozwolił sobie nawet na odwiedzenie naszej kawiarenki. Tak trzymać!

W lipcu nastąpiło uroczyste, trochę zawiłe przekazanie portretów Ewy Demarczyk autorstwa Tadeusza Płaszewskiego przez darczyńcę prof. Aleksandra Skotnickiego naszemu bistro, a następnie dalsze przekazanie tych portretów w depozyt do Piwnicy pod Baranami. UFF!! Trochę to było skomplikowane.

Z urzędu odnotowujemy wizytę w Vis á Vis krakusa z Australii Pana Zenona P. i sympatycznych dwudniowych gości z Wrocławia.

Redakcja gazetki serdecznie dziękuje za pomoc w wydaniu kolejnego numeru: kierownictwu "V á V", Jerzemu Z., Romanowi K., Kazimierzowi W., Iwonie C., Andrzejowi P., Jerzemu F., Dariuszowi D.



foto. B. Zimowski

Piotr Bartula

Łatka na niby

Mam wrażenie, że zanim się urodziłem, znałem zawołanie: Nigdy więcej wojny! Odkąd pamiętam brałem jednak udział w licznych wojnach. Już pierwszo-wrześniowy dzwonek szkolny wiąże się przecież z alarmem bombowym. Wraz z kolegami-studentami toczyłem wojnę z widmem Manifestu komunistycznego, tudzież liczne batalie o piwny zydel w knajpie PRL. Po drodze przytrafiły mi się: wojna polsko-Jaruzelska, wojna Ciemnogrodu z Jasnogrodem, wojna ateistów z Kościołem i Kościoła z ateizmem, święta wojna Wisły (Psy) z Cracovią (Żydy), „wojna na górze”. Militaryzacja języka objęła także fronty atmosferyczne: często ogłaszano wojnę Polski z zimą. Zima wzięła sobie to do serca i wyemigrowała do USA, z którym do 1989 roku Układ Warszawski toczył zimną wojnę. Nie uwzględniłem jeszcze polskich wojen domowych o pochówki oraz licytacji ofiarności w minionych wojnach. W wolnych chwilach „zawieszenia broni” wymyślono rekonstrukcje historycznych bitew i powstań. Pośród klombów kwietnych można było zginąć (na niby) w Powstaniu Warszawskim, pobić (na niby) zakon Krzyżaków pod Grunwaldem, zostać spalonymi (na niby) przez Ukraińców na Wołyniu. Znamionuje to tęsknotę za wojaczką naprawdę. Niejeden piewca heroizmu sugerował, że lepiej patrzeć w lufę karabinu niż w chytre oczy sklepikarza. Poleciała mi kiedyś osoba mądra i humanistyczna obraz filmowy pt. Wołyń: – Dowiesz się czegoś o naturze ludzkiej. Skuszony obietnicą podróży do kresu nocy, udałem się do multikina. Sporo się tam o ludzkiej naturze dowiedziałem. Siedziała koło mnie potężna pani, przez dwie godziny seansu pogryzając popcorn i popijając coca-cola. Nie przyspieszyła spożywania, gdy palono w snopku małego chłopca, nie zwolniła picia słodkiej wody, gdy widłami przebijano jego matkę. A potem brzuchata natura oddaliła się z godnością na kolejny seans filmowy. Zapytałem samego siebie filozoficznie, czy jestem jeszcze aby człowiekiem, skoro natura ludzka mnie opuściła. Dla poprawienia nastroju kupiłem sobie w świątyni konsumpcji spodnie. Były dość drogie, albowiem miały dwie dziury na niby i łatkę na niby. „Dziurawe” spodnie symbolizowały błogi czas nadmiaru, odwrotny do czasu niedostatku, grozy Apokalipsy. Gdy słyszę drwiny z zakupowej głupoty, stają mi przed oczyma obrazy bombardowanych miast. Ich zburzenie i odbudowa były bilion razy droższe niż wszystkie koszuły, spodnie i skarpetki całego świata. I modliłem się obym nie musiał wspominać dziur na niby, gdy pojawią się prawdziwe dziury w nędznym odzieniu i zimowych butach. Obym nie musiał błagać: Łatkę na niby przywróć nam Panie!

Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



Andrzej Dyga

materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Andrzej Kowalski
sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Pólecza Vis á Vis,
www.zvis.pl
zvisrynek@gmail.com



visaviskrakow